

MAREK SAK

rzeźba i malarstwo

3 - 21.02.2012 / Finisaż - 21.02. 2012



Marek Sak / urodzony w Tarnowie. Studia na Wydziale Grafiki w PWSSP w Łodzi. Dyplom w Pracowni Technik Litograficznych prof. Jerzego Grabowskiego. Obecnie jest pracownikiem dydaktycznym w ASP w Łodzi. Zajmuje się malarstwem, litografią, drzeworytem i czasem rzeźbą.

Wystawy z 2011 roku: Marek Sak prace, Galeria Zielona Łódź; Dwa światy, BWA w Sieradzu; Pejzaże, Muzeum Okręgowe w Tarnowie; Od zera do nieskończoności, Tomaszów Mazowiecki; Wystawa prac Katedry Komunikacji Wizualnej, BWA w Tarnowie; Sztuka religijna dla domu, Ursynów, Kościół Wniebowstąpienia Pańskiego, Warszawa; Wystawa prac pedagogów Katedry Malarstwa, Rysunku i Rzeźby z Katedry Malarstwa, Rysunku i Rzeźby, WGiM, ASP w Łodzi, Galeria Narodowej Akademii Sztuk Pięknych i Architektury w Kijowie, Ukraina; "Barwy Małopolski" dla Jana Pawła II, organizator Galeria u Jaksy, Muzeum Diecezjalne w Rzeszowie.



Sara i H, 2006 - akryl / płótno (120 x 150 cm)

Mam przed oczami niewielką litografię wykonaną przez Marka Saka przed wieloma laty. W czasach, gdy miałem okazję obserwować, jak kształty, sytuacje i znaczenia wyłaniają się skądś z chaosu doznań

i powoli przechodzą na kamień, czy płótno, dojrzewając w sobie i określając się jednocześnie. "Zuzanna i starcy", bo na nią patrzę, gdy przymknę teraz oczy, to prawie niewidoczny rysunek odcisnięty cienkimi liniami z kamienia litograficznego. Wydrapany igłą na powierzchni pokrytej gumą arabską, a następnie wytłoczony bez wagi i zmęczenia. Jego linie to zanikają w błękitne ślady jedynie, to pojawiają się wyraźnym pęknięciem papieru, jak po swędzącym zadrapaniu. Przy późniejszych pracach Marka ta literackość kamieniorytu właściwie nie istnieje, nie narzuca się - jak później - wyraźnym, choć zdeformowanym kształtem, nie panoszy kolorystyczną plamą i świecącym ornamentem złota czy srebra. Jest ulotna, choć zdawać by się mogło, że nie miejsce na ulotność w biblijnej opowieści o złu.

Zuzanna spoczywa. Pewna swojej urody i kobiecej potęgi zajmuje prawie połowę obszaru grafiki. Od prawej strony spływa jej ciało, jak woda po nim podczas kąpieli i zatrzymuje się spokojna i rozanielona, wyznaczając cały zarys świata, który widzimy. W prawym, górnym rogu widać trzy wystające nad murem twarze - domyślamy się - starców. Zamienione w znaki graficzne, pozostawione same sobie, bez ukrycia w listowiu, uproszczone tak dalece, że pozostał z nich sam fakt podglądania. Zróznicowane kształtem i jednocześnie upodobnione do siebie przez połączenie w tło sceny, gubią swój wiek, swój - fałszywy jak się okazało - autorytet jako postaci poważnych. Niczym nie są, poza samą czynnością podpatrywania. Podobnie Zuzanna nie staje się ofiarą. Jest w tym momencie zadowolona z siebie, z bycia podglądaną. Reszta ponurej historii - często prowokująca do opowiadania prawdy o naszej okrutnej naturze, jak obserwacja obrzydzenia u Artemisii Gentileschi, zobrazowanie podniecenia sprośnego u Guercino, czy studium prowokacyjnej starczej nagości u Malczewskiego - zostaje zawieszona, trudno w nią uwierzyć, gdy ma się przed sobą delikatny, prawie zanikający rysunek.



On, 2011 - granit (40 x 30 x 10 cm)

To jest opowieść Daniela i nie jest nią jednocześnie. Tam dwóch obłąpanych siepaczy, dwóch zmagających się gwałcicieli. Tutaj mężczyzna oglądający się na ulicy, bo... nie sposób się nie oglądać.

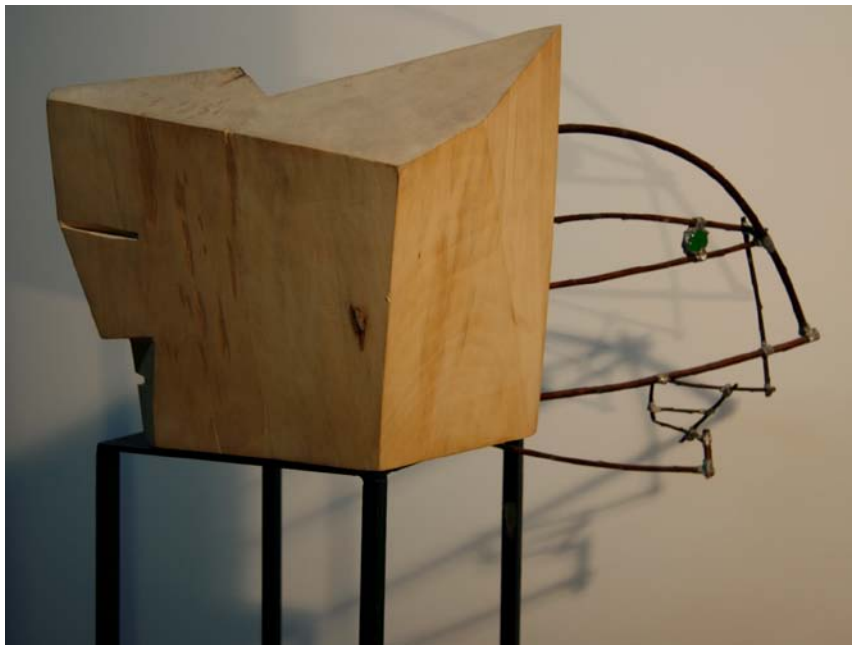
I Zuzanna, kontemplująca siebie i istniejąca dzięki temu, że się ją ogląda. Dwóch mężczyzn jako wcielenie jedności, podobnie jak trzy gracje, których jedynym sensem jest fakt powielania różnorodności piękna. Ujęcia naraz wszystkiego, stworzenia syntezy uroku. W fakcie podpatrywania oczywiście nie ma piękna i uroku, on po prostu jest. I jest akceptowany. Późniejsze prace Marka Saka - w tym Zuzanny różnorodne - obejdą się już całkowicie bez starców. W niektórych realizacjach geometryczny czy linearny znak po bohaterach opowieści stanowić będzie dopełnienie formy, umożliwi dynamiczne skonstruowanie świata. Tak będzie choćby w "S... i Zuzanna" z 2005 roku, w grafice, w której całość scenerii ukryta zostanie w zgeometryzowanych liniach szat Zuzanny podpierających stylizowaną figurę nagiej kobiety. Tak w przedstawieniach Salome z roku 2006 w akrylu na płótnach wielkości metra, na których głowa Jana Chrzciciela raz zamieniona zostanie w część centralną złotego labiryntu, szokując w jego centrum realistycznie wywalonym martwym ozorem, raz w maskę odrealnioną i ukrywającą człowieczeństwo równie głęboko, jak sumienie ukryła tańcząca córka Herodiady. Podobnie w "Kąpieli Zuzanny" z tego samego cyklu z 2006 roku, gdzie perspektywę mężczyzny oceniającego urodę bohaterki oddawać będą jedynie linie, ostrą barwą zaznaczone i mierzące, obejmujące miękkie kobiece ciało. Jednak w większości prac pozostanie tylko artysta, on będzie podpatrywał. A my razem z nim.



Złoty deszcz, 2011 - piaskowiec (30 x 50 x 12 cm)

Cechą wspólną dzieł plastycznych odwołujących się do opracowanych w literackich pierwowzorach narracji jest powaga bycia PO COŚ. Bierze się to z charakteru opowieści, często będących ujęciem archetypowym (mniej lub bardziej w zależności od talentu), stanowiących zapis sceny kształtującej człowieczeństwo, wyznaczającej jej granice i ostateczny kształt. To PO COŚ, to umoralnianie,

powstrzymywanie, oburzanie się, diagnozowanie, refleksja nad nędzą lub wielkością czy przeżywanie dogłębne i niepowstrzymane. Jak by tego nie ująć, Marek Sak trzyma się z daleka od archetypów. Jego Zuzanny, Ewy, Salomee, Sary i Mesaliny są jak Kachny i Zofije renesansowych fraszkopisów. Mienia się swoją własną urodą, której nie sposób odrzucić lub zlekceważyć. Pamięć o powadze spraw życiowych, egzystencjalnych i moralnych nie zostaje w ich historiach odrzucona, a jedynie odłożona na moment bardziej sprzyjający, na czas, w którym się nie gada przy szklenicy, a tworzy "poważną" sztukę. Gdzieś tam jest lipowy, większy od człowieka, św. Franciszek, czy Matka Boska z Dzieciątkiem w wielkiej kamiennej figurze ujęta. Gdzieś tam są abstrakcje akrylowe w rozmiarach powyżej metra, czy notorycznie malowane pastelą pejzaże. W tych drobiazgach natomiast, które się zaczynają w szkicowniku, a kończą na drobnej notatce akrylowej, czy litograficznej, tkwi fascynacja i zauroczenie. Ludzkie przygody... Podobieństwo do twórców drobiazgów literackich z epoki renesansu i ich następców tkwi zresztą głębiej. Zapis, w przypadku Marka Saka graficzny czy malarski, tylko z pozoru skupia się na przedmiocie. Tak naprawdę wyraża napięcie między nim a oglądającym. Szuka syntezy doznania i rzeczy, efektu i przyczyny. I zarazem jest nieukryty, niezafałszowany autocenzurą.



Janus, 2010 - drewno (30 x 30 x 50 cm)

Niewątpliwie w wyborze motywów na drobne prace Marek Sak kieruje się swoją męskością. W kręgu jego zainteresowań znajdziemy te przede wszystkim, które pozwalają na nieskrępowane zainteresowanie kobiecym ciałem - będą to zarówno często spotykane historie, jak grzechu pierwotnego czy tańca Salome, jak i wymagające chwili zatrzymania się, chociażby "Nyx z synami" z 2006 roku w akrylu i tuszu chińskim. Erotyzm tych realizacji jest oczywisty, niekiedy nawet nachalny. Sak się freudowską teorią sublimacji nie przejmuje - jeśli chce o czymś mówić, to dlatego, że ma coś wprost do powiedzenia, a nie z tej przyczyny, że się wstydzi - o nie! Częściej problem ze wstydem mieć będzie oglądający jego prace.

Pamiętam, gdy uczyłem się jeszcze litografii - u Marka można się było uczyć, jak u starych dobrych mistrzów, przez sprzątanie pracowni, dyskusje przy posiłku, czy fizyczną pracę przy kamieniach - jak chodziły za nim jego wersje pisanych opowieści, jak je oglądał z różnych stron, nie wierząc, że

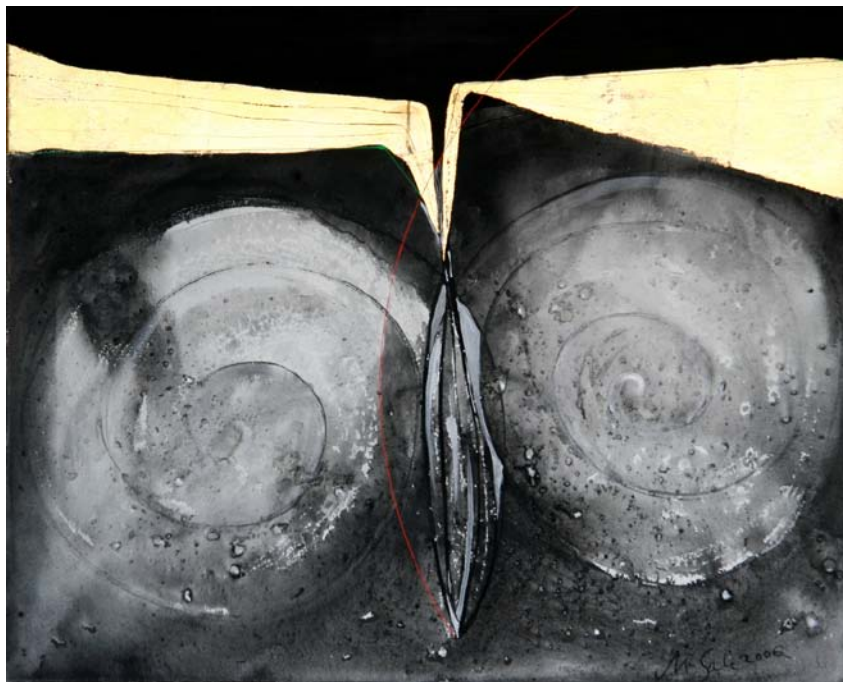
oryginał literacki to już wszystko, że istnieje tylko jeden punkt widzenia. Powstawały jego bohaterki, jego "osoby", w szkicowniku, wyrysowane piórem kaligraficznym, w najdziwniejszych momentach. Na radzie pedagogicznej liceum plastycznego, w przerwie pomiędzy korektą na plenerze, jako oddech podczas drukowania dużych litografii, w pracowni, odrysowywane na resztkach farby zagniecionej na kamieniu, pokazywane potem podczas krótkich odwiedzin jak coś najciekawszego, najbliższego, choć jeszcze nie urosło, jeszcze się nie określiło. Na początku zawsze była kreska i jej natura tkwiła od razu twardo w rzeczywistości. Żadnego wydumanego sensu, żadnej jeszcze kompozycji. Tylko pochwycone przechylenie ramion, wygięcie bioder, krzywizna łokcia, ciężar poruszanej piersi... Po wyłonieniu stawały się od razu natrętne, uzyskiwały własną twarz i imię, niekiedy wzięte z historii sztuki, a niekiedy literackie, i zaczynały rozrastać się w swoje formy. Męczyły, aż dostały się na papier czy płótno, choćby w postaci najprostszyc znaków. Byle pełnych, byle skończonych.



Kąpiel z Z., 2006 – akryl / płótno (150 x 110 cm)

W sztuce naśladowującej, realistycznej, moralizowanie pojawia się niezwykle łatwo, jakby samo z siebie. Marek w grze formą swoich prac znajduje ucieczkę od powagi moralizatorskiej. Bardziej ceni życie, które go bawi i zajmuje, niż opowieść o grzechu i cnocie. Znajdziemy wśród jego prac zarówno najprostsze rysunki - jak Zuzanna, do której stale wracam - ukazujące zdeformowane, ale w pełni ludzkie kształty, rozróżnialne i rozpoznawalne. Znajdziemy litografie przypominające feerią kolorów i ornamentem kształtów ilustrowane inkunabuły ("Beatrycze", "Szepty z Mesaliną"), w których ciało przechodzi w zestetyzowany zestaw krzywizn i figur, nasyconych grą kolorów i faktur wziętych

z rozptylających się i nakładanych wzajemnie warstw tuszu litograficznego (choćby "Narodziny Wenus" z 2000 roku), czy cykl prac akrylowych z ograniczoną achromatyczną kolorystyką, wzorowany na rzeźbie i przestrzeniach barokowych kościołów, powstały w roku 2006. Czasem forma wygrywa. W "Kuźni Hadesa", czy "Iris", dużych pracach malarskich, motyw literacki zdaje się być jedynie dodatkiem, możliwością odczytania, wcale nie decydującą o całości, nie ukierunkowującą odczuć. Cóż, Marek zna się z formą lepiej, niż większość jego widzów. Bawi się nią dla niej samej i dla przyjemności sprawdzenia, co też ona jeszcze w sobie uniesie. Pozwala jej zostawić literacki pierwowzór daleko, daleko... Ale potem wraca zaczerpnąć oddechu. Powstają wtedy takie prace, jak ulubiona malarska wersja cytatu z Kochanowskiego - "Im kot starszy...".



Zmierzch - noc, 2006 - tusz chiński / akryl / płótno (60 x 80 cm)

Fraszki to wszystko, cokolwiek czynimy, fraszki ... cokolwiek myślimy. Drobne prace Marka Saka zawsze tkwią w konkrety, choć zdają się niekiedy stawiać wymogi interpretacyjne czy moralne przekraczające miarę znośności. W roku 1995 Marek Sak maluje akwarelę "Dziewczyna dla Lubena". Powstała jako wynik dyskusji z przyjacielem. Pokazywanie Łodzi, wędrówki po wieczornych ulicach, kłótnia o priorytety erotyczne przy piwie. Rozważania zwyczajne i osobiste, codzienne i jednocześnie niby nieważkie, niefilozoficzne. A przecież konieczne. Ciężkie dwa czerwone pośladki (a może piersi?), namacalna prawie fizycznie plama fioletowego tiulu i chusta (koszulka, biżuteria, szal?) zatopione w pełnej lukrowanych przeblysków ciemności. To już kobieta konkretna, czy tylko odczucia znajomego? Nie potrafię powiedzieć, jaka jest miara odczytania Marka Saka w literaturze, czy odrzuca i co odrzuca świadomie? Wiem tylko, że każda historia Zuzanny, jaką widziałem przez niego opowiedzianą, obnaża moje przyzwyczajenie, moją skostniałość jako czytelnika. Trochę tak to jest: ja czytam Stary Testament, a Marek przychodzi i mówi - "Pogadałem sobie wczoraj z prorokiem Danielem o kobietach. No i zobacz, co z tego wyszło".

Dr Piotr Staśkiewicz